

NIE TYLKO O NOWYM SEZONIE ARTYSTYCZNYM W TEATRACH

CZASEM ZNACZĄCE ZMIANY WYCHODZĄ WSZYSTKIM NA DOBRE. NAWET KULTURZE



MARTA ODZIOMEK

GAZETA WYBORCZA

Nowy sezon teatralny za pasem. Zapowiada się ciekawie - nie tylko ze względów artystycznych.

Tak zwana dobra zmiana dokonuje się w całej Polsce. Nawet w instytucjach kultury. Na językach wszystkich, którzy się nią interesują, jest teraz nieprzemyślane odwołanie przez władze Pawła Potoroczyna ze stanowiska dyrektora Instytutu Adama Mickiewicza. Nieco ciszej zrobiło się o kontrowersyjnym wyborze Cezarego Morawskiego na szefa Teatru Polskiego we Wrocławiu, który po prostu, abstrahując od politycznego wydźwięku tej sprawy, może nie udźwignąć całego artystycznego ciężaru, jaki dolnośląska scena nadbudowywała przez lata. W naszym województwie też zanoszą się zmiany, ale - na szczęście - nie są one podyktowane względami politycznymi.

W niedzielę ze sceną Opery Śląskiej pożegna się Tadeusz Serafin, który przez ponad 20 lat był jej dyrektorem artystycznym. Pozostanie jednak jej konsultantem arty-

stycznym, czyli będzie doradzał pełniącemu obowiązki dyrektora naczelnego Łukaszowi Goikowi w kwestii kolejnych przedsięwzięć. O nowym dyrektorze do spraw artystycznych zarząd województwa śląskiego, który jest odpowiedzialny za operę, na razie nie myśli. Dojdzie do tego - miejmy nadzieję - po remoncie bytomskiej sceny, w której zmiany są wręcz konieczne. Zarówno związane z jej doposażeniem, jak i z działalnością. Owszem, dyrektor Serafin odchodzi w blasku chwały, albowiem ostatnia premiera pod jego sterami, czyli opera Krzysztofa Pendereckiego „Ubu Król” w reżyserii Waldemara Zawodzińskiego, okazała się sukcesem. Niemniej, mając na uwadze ostatnich kilka lat, najlepiej pod względem artystycznym w Operze Śląskiej nie było. Nie dość, że premier w sezonie było niewiele (na przykład jedna), to ich wykonanie i warstwa wizualna zostawiały wiele do życzenia. Nie pamiętam, poza „Don Carlosem”, notabene również w reżyserii Zawodzińskiego, wybitnej opery zrealizowanej w Bytomiu w ostatnim dziesięcioleciu. A przecież mamy potencjał - gdzież jak nie na Śląsku potrafimy dobrze śpiewać, wzornictwo (dekoracje to w operze równie ważna sprawa) też u nas nie najgorsze. Nic nie stoi zatem na przeszk-

dzie, byśmy mieli operę z wielkiego zdarzenia, jak w Nowym Jorku. Wystarczy zaprosić do współpracy Mariusza Trelińskiego, który tam jest gościnnym reżyserem. Niech no tylko urzędnicy sypną kasą, jak już skończy się ten remont. Ale wprawdzie niech wreszcie się zacznie!

Ateneum przez kolejny sezon będzie prowadzone przez p.o. dyrektorskie Krystynę Kajdan, która miała odejść na zasłużoną emeryturę z końcem sierpnia. Za to zaniechanie należy się urzędnikom na Młyńskiej nagana

Choć - z drugiej strony - zależy, jakie są to zmiany. Czy likwidacja całego teatru i przekształcenie go w placówkę artystyczną o innym charakterze jest dobrą zmianą? Mam oczywiście na myśli koniec działalności Gliwickiego Teatru Muzycznego, który od września stał się Teatrem Miejskim. Urzędnikom nie podobało się, że ładują pieniądze gliwiczanie w produkcje, które potem oglądają widzowie spoza Gliwic, a nawet województwa. Kuriozalne wytłumaczenie. Czyż o autokarach z rejestracjami obcych województw zaparkowanych pod swoimi teatrami, wypełnionych żądną wrażeń i rozrywki publiką, nie marzą dyrektorzy wszystkich scen na świecie? Ale klamka zapadła. Rządy w teatrze przejął najpierw Grzegorz Krawczyk, któremu przypadła niewdzięczna rola likwidatora. Wiosną dołączył do niego w roli dyrektora artystycznego Łukasz Czuj, który - o ironio - kojarzy się nam przede wszystkim z propozycjami muzycznymi. Obaj panowie proklamują różnorodny teatr dramatyczny, kontynuujący czasem tradycję musicalu. Jak na razie jednak w repertuarze same spektakle gościnne. Miejmy nadzieję, że dyrektorzy są na etapie kompletowania zespołu aktorskiego, o czym mówią od wios-

ny, i że doczekamy się wkrótce pierwszej dramatycznej produkcji własnej Teatru Miejskiego. I że nie będzie to teatr tylko impresaryjny.

Nie wiadomo, czy zmiana ta wyjdzie teatrowi w Gliwicach na dobre. Przyglądając się jednak Teatrowi Ateneum w Katowicach, chciałoby się powiedzieć, że każda najmniejsza zmiana jest lepsza niż żadna - jeżeli jest pożądana. Otóż wiosną Urząd Miasta Katowice przeprowadził konkurs na dyrektora teatru. Pozostał nierozstrzygnięty, gdyż żaden z kandydatów nie spełniał oczekiwań komisji konkursowej. W związku z tym Ateneum przez kolejny sezon będzie prowadzone przez p.o. dyrektorskie Krystynę Kajdan, która miała odejść na zasłużoną emeryturę z końcem sierpnia. Za to zaniechanie należy się urzędnikom na Młyńskiej nagana. Nie od dziś wiedzieli, że jedyna scena, którą zarządzają, będzie potrzebowała nowego dyrektora. Ogłoszenie konkursu w kwietniu i pozostawienie go bez rozstrzygnięcia w lipcu jest po prostu brakiem profesjonalizmu z ich strony. Dlaczego tak się stało? Czy nie można było rozpiścić konkursu wcześniej? Władze powinny dbać nie tylko o dobry stan dróg w mieście, lecz także o kulturę. W Katowicach ostatnio to drugie szwankuje. ●